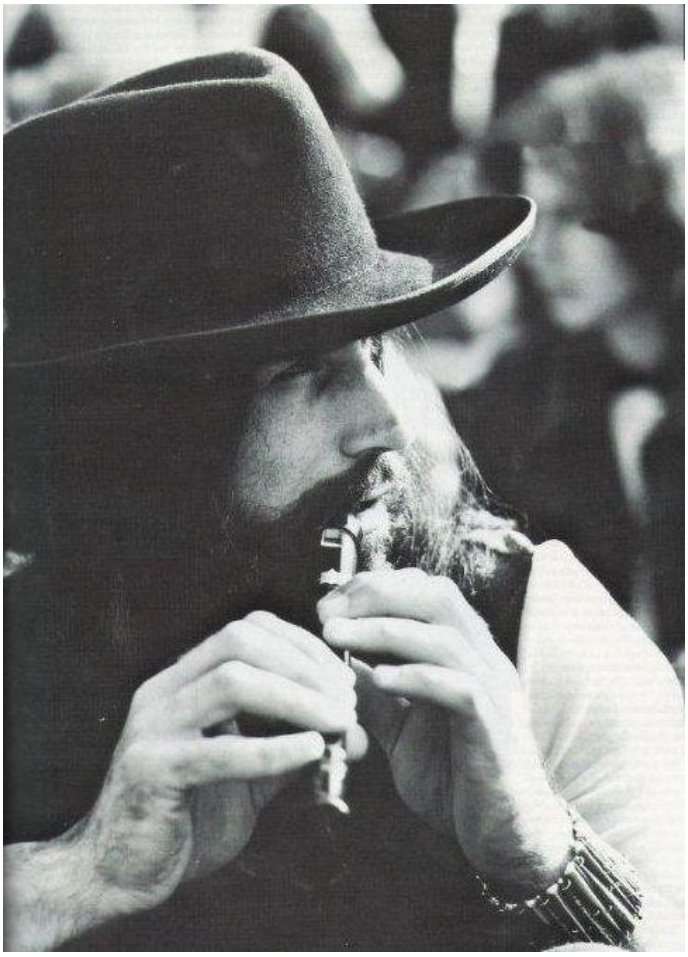
1997 11 listopad **Machina**



Człowiek dobrej woli.

Mimo że ta historia dotyczy najwybitniejszej polskiej gwiazdy rockowej, to zaczyna się jeszcze na długo przed narodzinami rock'n'rolla. Co więcej, jej akcja rozpoczyna się nie w Ameryce, na terenie dzisiejszej Białorusi, w zakolu rzeki Niemen, a dokładnie we wsi Stare Wasiliszki. Mimo że była to jedna z pierwszych na tamtym terenie osad chrześciańskich, nosiła historyczną nazwę litewską. Wówczas , a mamy rok 1939, zamieszkiwali ją , tak jak i pobliskie wsie, wyłącznie Polacy. Tylko w jednej z sąsiednich osad żyli Tatarzy.

Niemal dokładnie siedem miesięcy po narodzinach Czesia Wydrzyckiego z map tamtego terenu znikła, zdaje się na zawsze, nazwa Polski. Pojawił się człowiek radziecki, który z werwą przystąpił do ustanawiania sprawiedliwości społecznej. Głównie zajął się wywózką rdzennych mieszkańców, którym nowy dom znalazł w obozach pracy na Kołymie. Nazwisko Wydrzycki brzmiało zbyt wrogo, musiało sie więc w końcu pojawić na listach deportacyjnych. Jednak w 1941 roku na te tereny wkroczył nowy pan - Hitler. Mieszkańcy początkowo z ulgą przyjęli zmianę okupanta, lecz nie na długo. Już wkrótce męska część wioski zaczęła zasilać szeregi AK. Ojciec 3-letniego Czesława wprawdzie nie przeniósł się do lasu, jak jego kuzyni, ale był rusznikarzem podziemnej armii. Natomiast 13 letnia siostra,

Jadwiga, nosiła do lasu kabury szyte przez tatę. W '44 roku do Starych Wasiliszek powrócił ojciec narodu - Stalin.

To było swoiste uroczysko, miejsce bardzo piękne. Kościół przypominał nam wciąż, skąd jesteśmy, rusyfikacja więc przebiegała opornie. Uczestniczyłem w jego życiu, śpiewałem w chórze już w wieku 9lat. Czasami jeździłem do oddalonego o 60 km Grodna, gdzie w zborze słuchałem pieśni prawosławnych. Moja estetyka muzyczna w dużym stopniu wywodzi się z wpływów tamtej kultury. W Polsce centralnej wierni śpiewają unisono, w dodatku często fałszując. Na kresach wszyscy śpiewali z wielkim przejęciem, poprawnie i na głosy. Echa owych chórów słyszę do dziś. W tamtych rejonach były starcia zbrojne, polityczne i jeszcze po wojnie ginęli u nas ludzie. Nie było natomiast uprzedzeń wobec kultur. W domu często śpiewaliśmy rosyjskie pieśni.

W 1973 r. Wydrzycki, już pod nazwiskiem Niemen nagrał w Niemczech Zachodnich piękną płytę *Russische Lieder* z zapamiętanymi przez siebie rosyjskimi pieśniami. Jest to może jeden z najlepszych albumów w jego dorobku, ale jak dotąd nieznany na naszym rynku. Powróćmy jednak do chronologii zdarzeń. Na początku lat 50, zmarł ksiądz, zamknięto kościół. W szkole, mimo że poza dziećmi nauczycieli pozostali uczniowie byli Polakami nie było mowy o lekcjach języka polskiego. Ci natomiast prawdziwą naukę pobierali w domu i to w nieco innym duchu. Mimo wysiłków indoktrynologów nikt nie zapisał się do komsomołu, co było aktem dużej odwagi politycznej. Rodzice Czesława Niemena nie mogli uwierzyć, że ich wieś będzie poza granicami Polski. Było za późno na wyjazd. Nowa szansa przyszła po odwilży '56r. W końcu kiedy Czesław osiągnął wiek predysponujący go do armii radzieckiej, nie było czasu na dalsze zastanawianie się i rodzina opuściła strony swojego pochodzenia. Tak to Czesław przestał być człowiekiem sowieckim i po raz drugi stał sie Polakiem.

Na pożegnanie dyrektor próbował mnie jeszcze namówić na wstąpienie do partii komunistycznej. Później w Polsce proponowano mi akses do PZPR. Pierwszy Żabiński, ZMS-owski postrach zapytał mnie "Czy już nie czas zapisać się do partii". Zacytowałem mu wtedy fraszkę Norwida Miłość "Gdy szukasz nieprzyjaciół twoich nieprzyjaciół / To jakbyś szukał tylko ostrza, żebyś w ranę zaciął / I nie jesteś z Miłości ogólnego Ducha, / Lecz z ducho-parti, który, co pochlebne, słucha". Po czym tylko odrzekł: "No tak". Po wygraniu przeze mnie festiwalu w Sopocie w 1979 roku puszczono jednak ploty, jakobym zapisał się do partii...
Po przekroczeniu granicy Czesław rozstał się z rodzicami i udał się do Gdańska, gdzie wstąpił do średniej szkoły muzycznej. Dzięki nienagannemu zgryzowi prof. Maksymilian Piłat skierował go do klasy fagotu. Marzeniem 19- letniego młodzieńca były studia kompozycji w gdańskiej Akademii Muzycznej. Jednak śmierć ojca, a co za tym idzie konieczność zarobkowania , sprawiła że plany te nie zostały zrealizowane. Wydaje się, że duży wpływ na rozwój wydarzeń miało same Trójmiasto. Tam nastąpił niebywały rozkwit młodej kultury, która dzięki marynarzom miała jako taki kontakt ze światem. W 1957 roku w Sopocie odbył się pierwszy festiwal jazzowy, a dwa lata później w Gdańsku powstał pierwszy rodzimy zespół rock'n'rollowy Rhytm & Blues. Pojawił się teatry "Bim-Bom" i "Co to". Natomiast nasz bohater przystąpił w '61 r. do grupy kabaretowej "To tu", w której wraz z kolegą wykonywał pastisze piosenek południowoamerykańskich.

Moja fascynacja piosenką latynoską nie potrwała długo. Zaczęły do nas docierać płyty rock'n'drollowe i rythm & bluesowe. Bardziej mnie zachwycił Ray Charles niż Presley. Tyle że jego sposób śpiewania był dla mnie nie do ruszenia. Miałem zupełnie inny głos. Nigdy nie byłem dobrym naśladowcą, a własny styl tak naprawdę zawdzięczam temu że nie wychodziły mi próby naśladowania innych.

Bycie wokalistą w zespole młodzieżowym stanowiło nie lada nobilitację. Czesław uległ tej magii, kiedy na ulicy zobaczył Bogusława Wyrobka, wokalistę Rhytm & Bluesa. To był ktoś. Otaczał go kult. O twórczości świadomej wtedy raczej nie mogło być mowy, ale droga na estrady stała otworem dla wielu. Wydrzycki w 1962 roku został jednym z 10 laureatów I Festiwalu Młodych Talentów w Szczecinie. Zauważony przez Franciszka Walickiego, wówczas 40-letniego animatora sceny rockowej, trafił do zespołu Niebiesko-Czarni.

Jeśli można komuś przypisywać odkrycie mojej osoby, to Franciszek Walicki był tym człowiekiem. Chciał coś zmienić w tym nadwiślańskim grajdole muzycznym. By przetrwać trzeba było zginać kark. Wtedy ze względu na brak tekstów, wszyscy śpiewali po angielsku, przepisując fonetycznie słowa z płyt. Władze jednak uznały te praktyki za imperialistyczną modę. Rythm & Blues rozwiązano właśnie za śpiewanie po angielsku. Franek więc wymyślił hasło "polska młodzież śpiewa polskie piosenki" i zaczęliśmy wykonywać ludowe banały.

To było dobre posunięcie i "czynniki" mogły zaaprobować to muzyczne wynaturzenie, szczególnie w jego ludowej odmianie. Wprawdzie na koncertach fruwały marynary i łamano krzesła, ale w radiu piosenki brzmiały niegroźnie. Parcie ze strony młodzieży ku nowej muzyce było niebywałe. Wydany w marcu 1963 roku singiel Niebiesko-Czarnych z piosenkami *Mamo, nasza mamo* i *Stary niedźwiedź* osiągnęły 286 tys. nakładu!. W tym samym roku nastąpiły jeszcze dwa szalenie ważne wydarzenia w karierze Wydrzyckiego. Przede wszystkim żona Franciszka Walickiego wymyśliła wokaliście pseudonim NIEMEN, który kilka lat później stanie się jego nowym, oficjalnym nazwiskiem. Natomiast w grudniu Niebiesko-Czarni pojechali na serie koncertów do paryskiej "Olimpii". Jeszcze pięć lat temu nasz bohater w ostatniej chwili wymknął się spod ochrony Wielkiego Brata , a teraz w wieku 24 lat jechał do Francji, o której większość rodaków mogła tylko tęskno marzyć.

Kiedy po raz pierwszy jechałem do Francji, nie byłem świadomy, że posiadanie paszportu jest czymś nadzwyczajnym. Dopiero na miejscu zdałem sobie sprawę gdzie jestem. Przez trzy tygodnie występowaliśmy w wypełnionej po brzegi, czterotysięcznej "Olimpi". W ramach koncertu zatytułowanego "Idole młodzieży" graliśmy m.in. w towarzystwie Dionne Warwick, 13 -letniego Stevie Wondera i wokalnej grupy The Shirelles. Dostawaliśmy jedynie 45 franków dziennie na wodę. To było strasznie mało, ale czy mieliśmy jakieś inne wyjście. Najwyżej mogliśmy nie pojechać. Wymiernym efektem tych występów była "czwórka" nagrana podczas koncertów i wydana we Francji przez tamtejszy oddział wytwórni Decca.



Ten i kolejne kontrakty był przede wszystkim zasługą Władysława Jakubowskiego, jednego z ówczesnych dyrektorów Polskiej Agencji Artystycznej "Pagart". To dzięki niemu w latach 60, w Polsce wystąpili: The Rolling Stones, Animals, Hollies i wielu innych wybitnych wykonawców brytyjskich. W listopadzie 1965 r. , już jako solista, Niemen jedzie po raz drugi do Francji na festiwal w Rennes. Zdobywa drugą nagrodę i możliwość nagrania małej płyty dla francuskiej wytwórni AZ. Wprawdzie singiel przechodzi nie zauważony, ale polski solista daje we Francji kilka koncertów i występuje m.in. z renomowanymi brytyjskimi zespołami: The Kinks, The Spencer Davis Group i The Pretty Things.

W '66 roku po raz drugi występowałem w "Olimpi". Wówczas zetknąłem się z rodzącym się ruchem hipisowskim. W Paryżu był to okres wielkiej popularności Dylana i jego francuskiego odpowiednika Antoine. Wtedy po raz pierwszy zobaczyłem fantazyjne, kolorowe stroje . To mi się spodobało. Mając ciągoty plastyczne, uznałem, że kreacja postaci scenicznej wymaga malowniczości.

Według słów Franciszka Walickiego, wokalista znacznie wcześniej przejawiał zainteresowania kreacją sceniczną. Jego pierwszym pomysłem było przebranie się na koncercie...za nietoperza. Właśnie Nietoperze miała się pierwotnie nazywać grupa Akwarele. Z Francji Niemen powrócił odmieniony. Zaczął się ubierać ekstrawagancko, a jego długie włosy całkowicie przykryły uszy. Pod koniec roku '66, formuje wspomniane Akwarele, z którym prezentuje własna wersję muzyki soul. W jego piosenkach pojawia sie krzyk, co jest kolejną herezją, a podczas występów zdarza się mu upaść na kolana. Akwarele w kolorowych strojach, kapeluszach i opaskach na szyjach wyglądają na tle szarej ulicy ubranej w ortaliony, jak przybysze z innego świata. To była już otwarta prowokacja.

Przytoczę taką scenę. Szedłem przez centrum Warszawy w pstrokaty strój, pięć metrów za mną gitarzysta, a dalej jeszcze jeden muzyk i jeszcze jeden. Ludzie patrzyli na mnie, pluli, odwracali się z oburzeniem, a następnie nadziewali sie na następnego, który też był

przebrany, i tak parę razy. W końcu uciekali w popłochu. To początkowo była tylko taka ówczesna prześmiewcza "pomarańczowa alternatywa". Zainspirował mnie także parasolnik z Sopotu, autentyczna postać, zresztą też Czesław. Ubierał się też kolorowo, wyglądał szalenie plastycznie na tle szarej codzienności, że aż było to piękne. Z krawatem pożegnałem się jednak dopiero w połowie 1967 r., kiedy po raz pierwszy wykonywałem Dziwny jest ten świat. Wtedy zaczął się mój świadomy przemyślany bunt.

No ale prowokacje i bunty nie mogły przejść bezkarnie w PRL-u Władysława Gomułki. Wkrótce przez swój strój i zachowanie Niemen stał sie wrogiem nr. 1. Prasa, szczególnie młodzieżowa "itd" wypisywały najbardziej niewiarygodne historie. Ogólnopolska aferą stała się relacja z koncertu w '71r. w Radomsku. Lokalne czasopismo podało, że Niemen był pijany i pokazał publiczności nagi tyłek. Wiadomość podała PAP, a centralne dzienniki "Sztandar Młodych" i "Ekspres Wieczorny" rozpoczęły na pierwszych stronach, kampanię przeciw wokaliście. Była to wielka manipulacja, gdyż Niemen w ogóle nie występował w tym mieście. W końcu wygrał sprawę w sądzie (jego obrońcą był mec. Tadeusz de Virion, a świadkiem Krzysztof Materna), ale jakoś tej wiadomości prasa nie uznała juz za ważną.

Czasem sie przejmowałem reakcją czarnego tłumu, kiedy chciał zakrakać białą wronę. Dziwny jest ten świat, w tej chwili już ponadczasowy kawałek, był początkowo blokowany. Mimo że na festiwalu w Opolu otrzymałem za niego nagrodę specjalną. Natomiast postawiono na niego szlaban, gdyż w socjalizmie świat nie mógł być dziwny.

W ten ogólny nastrój wpisał się również młody reżyser Marek Piwowski (jeszcze przed Rejsem), który nakręcił dokument o Niemenie *Sukces*. Przez tendencyjne zmontowanie zdjęć i wypowiedzi zrobił z młodzieżowego idola barana. Niemen rzeczywiście wyszedł sfotografowany jako pyszałek. Tym razem nie wyglądało to na zamierzoną prowokację. Czyżby wtedy w 1968 roku nie wytrzymywał ciśnienia wokół swojej osoby?

Piwowski uległ naciskom. Jego doczesna dziewczyna powiedziała mi później, że został przekonany do takiej szyderczej wersji filmu. On, oczywiście był ironistą, ale posunął sie za daleko, gdyż powycinał moje wypowiedzi z kontekstu. Do tego większość zdjęć filmował od dołu, żeby tym bardziej mnie ośmieszyć. Najbardziej film wzburzył Stowarzyszenie Jazzowe, które chciało bym podał twórców do sądu. Ja spytałem "kogo i za co". Jestem na tym filmie śmieszny i agresywny, ale to była samoobrona. Zaczęto domalowywać mi różne rzeczy, które nie miały miejsca. Poeta Grochowski napisał, że "Dziwny jest ten świat" to bajoro poetyckie.

Zaczym zaczął śpiewać wiersze Norwida, na początku wykonywał piosenki Franciszka Walickiego, a później pisane przez młodych prezenterów radiowych, głównie Marka Gaszyńskiego.

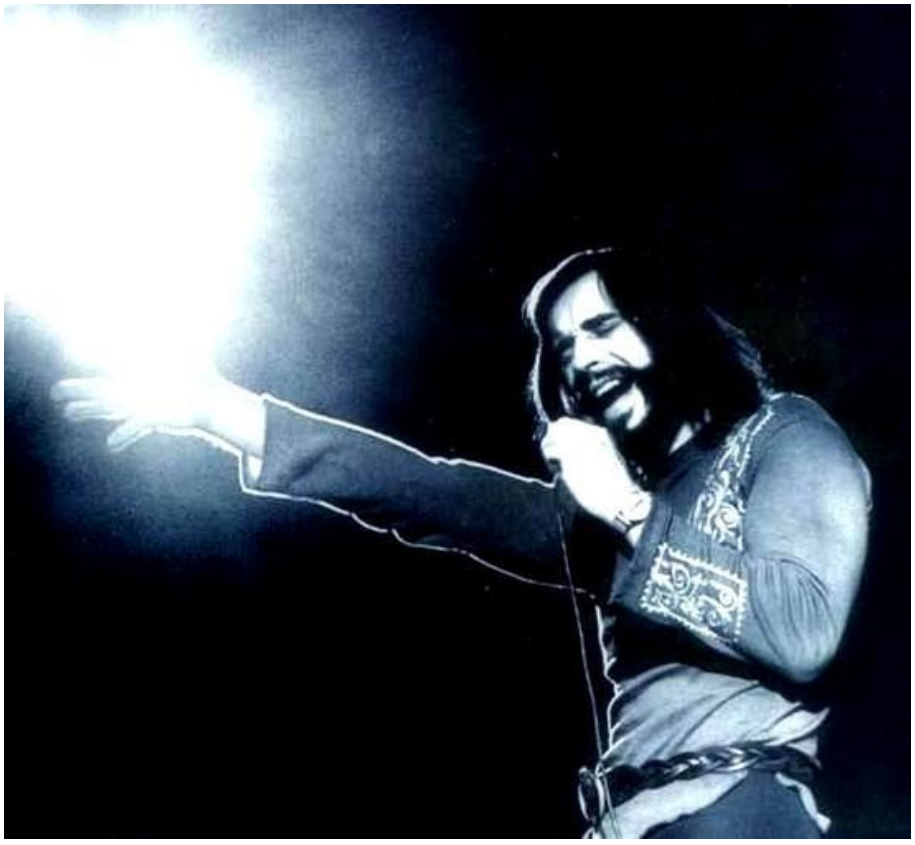
Problem z naszą muzyką lat 60 , polegał na banalnych tekstach. Utrudnieniem był język polski. Pamiętam, ileż musieliśmy sie nagłowić z Frankiem, żeby polski tekst można było zaśpiewać "z angielska". W drugiej połowie lat sześćdziesiątych umiałem już na tyle go naginać do muzyki, że zaczynał mieścić się w stylu rockowym. Presja była, ale ze strony starych autorów. Kiedy zobaczyli, jaką popularnością cieszą sie młode zespoły, to zaczęli naciskać. Wtedy panowała zasada, że piosenkarz nie był twórcą, a przez lata pieniądze

przysługiwały wyłącznie kompozytorom i autorom tekstów. Wyłamałem się jako pierwszy w 1963 r., piosenką "Wiem, że nie wrócisz". To zostało bardzo źle przyjęte przez środowisko.

Niemen z jednej strony się wyłamywał, ale z drugiej, jak wytrawny polityk , współpracował z ludźmi na stanowiskach. Kilka tekstów napisał mu, pod pseudonimem Marta Bellan, Zbigniew Adriański - ważna postać w ZAIKS-ie, *Domek bez adresu* Andrzej Korzyński - szef radiowego "Studia Rytm", a muzykę do przeboju *Wspomnienie* - Prezes Zarządu Głównego ZAKR-u Marek Sart. Najważniejsze, że były to dobre piosenki. Pierwszy album Niemena *Dziwny jest ten świat*, jako pierwszy w historii polskiej fonografii otrzymał miano złotej płyty (250 tys. sprzedanych egzemplarzy). To osiągnięcie powtórzył następny longplay *Sukces* ('68r.).

Socjalistyczna kultura była jednak pełna raf, a jedną z nich były artystyczne weryfikacje. Zdanie ich przez twórców nie mających dyplomów artystycznych umożliwiało im pobieranie wyższych stawek za występy i nagrania.

Egzamin zdawałem dwukrotnie. Za pierwszym razem, w 1964 roku, sam Kazimierz Rudzki powiedział mi, że nie umiem śpiewać. Za drugim razem padłem na pytaniu z dziedziny teatru. Prof. Sempoliński preferował model piosenki aktorskiej i jeżeli ktoś wychodził na estradę i nie wiedział co ma zrobić z ręką, oznaczało, że jest kiepskim piosenkarzem. Na trzecią komisję już nie poszedłem. Za Gierka Stowarzyszenie Jazzowe wystąpiło do Ministerstwa Kultury o przyznanie mi odpowiedniej kategorii. W końcu to nastąpiło, ale nigdy nie odebrałem weryfikacji. Przez długi czas otrzymywałem 200 zł za występ, dolar był wtedy po 60 zł. Musieliśmy grać wtedy wiele koncertów.



Wbrew wszystkim Niemen był gwiazdą. W styczniu 1968 roku zdobył nagrodę na targach MIDEM we Francji i statuetkę amerykańskiego pisma "Billboard" dla najpopularniejszego piosenkarza polskiego. Następnie pojechał na festiwal "Złota Róża" do Montreux w Szwajcarii i rozpoczął półtoraroczny podbój Włoch. To, szczególnie z pozycji Warszawy było coś.

Dziś epizod włoski wydaje się nieudany. Niemen nagrał wprawdzie tam trzy single, ale nie pasował do tamtejszej, bardzo zachowawczej estrady. Czarę goryczy przelało niedopuszczenie go przez związki zawodowe do występu na festiwalu w San Remo, mimo że był reprezentantem włoskiej wytwórni.

Włosi chcieli bym śpiewał piosenki ich kompozytorów. Podstępnie zmusili mnie do nagrania Dziwny jest ten świat z banalnym, nie na temat, tekstem włoskim. I tak się im to nie udało, bo była to piosenka zbyt dramatyczna, jak na ich uszy. Media preferowały u piosenkarzy śliczne bel canto. Z ulga rozstałem się z tamtą sceną. Jeszcze tylko zaliczyłem słynny objazdowy festiwal Cantagiro.

Mimo ewidentnych sukcesów Niemen decyduje się w 1069 roku na zmianę stylistyki artystycznej. Porzuca soul, rozwiązuje Akwarele, angażuje muzyków jazzowych - w tym Czesława Bartkowskiego i Zbigniewa Namysłowskiego - i wkracza w świat rockowej awangardy. Koniec z banalnymi tekstami. Za namową Wojciecha Młynarskiego sięga po Norwida. Pierwszym efektem przemiany był utwór Bema pamięci żałobny rapsod, który - oparty na poemacie poety - zajął całą stronę płyty *Niemen Enigmatic.*

Chęć eksperymentowania wiązała się z moim wejściem w wiek Chrystusowy. Bardzo intensywnie myślałem o przeszłości. Otrzymałem zastrzyk inspiracji od Hendrixa, Cream, później Milesa Davisa. To była zachłanność na odkrywanie nieodkrytego. Trudno było mówić o ryzyku komercyjnym, bo nas, muzyków, ten problem nie dotyczył. Mimo że miałem dwie złote płyty, to nie ujrzałem za nie żadnych pieniędzy po za tymi, które otrzymałem za ich nagranie. To było jakieś 10 tys. złotych za jedną, czyli mniej więcej trzy średnie pensje. Mimo całej złożoności Rapsod odniósł niebywały sukces. Przez 18 tygodni był na szczycie listy przebojów radiowego "Studia Rytm", a album stał się moją trzecią i ostatnią złotą płytą. To że utwór trafił do szkół na lekcje języka polskiego, jest in plus dla naszego społeczeństwa. Na pewno dyrektywy władz nie szły w tym kierunku. Co więcej, w gazetach, choćby "Polityce", znowu mnie atakowano , tym razem za szarganie polskiej poezji.

Stałe kontakty z zachodnią sceną rockową wpływały zarówno na muzykę Niemena , jak i jego artystyczny image. Podobał mu się tamtejszy styl życia i bycia. Jeszcze w 1966 roku zakochał się w sportowym Fordzie Mustangu, którego po raz pierwszy zobaczył u Romana Polańskiego. Po tatach w roku 1974 Niemen kupił takie auto od innego polskiego reżysera tworzącego na zachodzie Jerzego Skolimowskiego.

Pierwszego skręta z marihuaną przepaliłem dopiero w '74 roku w Nowym Jorku. Dał mi Jan Hammer. Spróbowałem ale nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia. Zresztą nigdy nie miałem ciągotek do używek. Co prawda w mojej wsi przepijałem czasami z kolegami. Potem, w Polsce, zdarzało mi się upijać. Zachowywałem się jednak przyjaźnie w stosunku do

wszystkich, nie wyłączając moich wrogów. Niestety, później zacząłem potwornie źle znosić kaca. W końcu piłem może raz na dwa lata, a jak zostałem wegeterianinem , przestałem w ogóle. Ostatni raz byłem pijany w roku '76 we Lwowie, po 96 koncercie, na zakończenie trasy po Związku Radzieckim. Na przyjęciu rozpłakałem się ze szczęścia, że to się skończyło. Widzi pan jestem taki święty, a wielokrotnie przypisywano mi, że byłem narkomanem i alkoholikiem.

Na początku lat siedemdziesiątych Niemen zaczyna robić prawdziwą karierę na Zachodzie. Jego twórczością zainteresował się niemiecki oddział koncerny płytowego CBS. Wokalista rozwiązuje "jazzowy" zespół i powołuje do życia pod koniec '71 roku formację rockową pod szyldem Niemen, złożoną z młodych muzyków śląskiej formacji Silesian Blues Band, później sławnej SBB.

Oni byli sprawni , ale ich muzyczna wizja początkowo sprowadzała sie do grania schematów B.B. Kinga. Byli pojętni, choć nigdy nie zaakceptowali w zespole awangardowego kontrabasisty Helmuta Nadolskiego. W końcu musiałem go zwolnić. Z Helmutem graliśmy tak odlotową muzykę, że nawet najbardziej zagorzali fani nie wiedzieli, o co chodzi. Publiczność zawsze się rozwija w tempie bardziej niż żółwim. W ciągu niecałych dwóch lat nagrałem dla CBS-u trzy albumy. Przed realizacją pierwszej płyty zagraliśmy trasę z Jackiem Brucem. Zebraliśmy lepsze recenzje od byłego muzyka Cream. Podczas koncertu "Rock&Jazz Now" zorganizowanego z okazji XX Olimpiady w Monachium występowaliśmy wspólnie z Charlesem Mingusem Mahawishnu Orchestra i Gingerem Bakerem. Potem były koncerty w całej Europie.

Niestety konflikt osobowości na linii Niemen - Jerzy Skrzek doprowadził do rozwiązania zespołu latem 1973roku. Do dziś wokalista czuje żal do byłego współpracownika, który po odejściu nie szczędził słów krytyki liderowi i wręcz przypisywał sobie i kolegom wszelkie zasługi za zachodnie sukcesy. Dla CBS-u to Niemen był kimś ważnym. W pewnym momencie szefowie firmy rozważali nawet możliwość zaangażowania wokalisty do amerykańskiej formacji Blood, Sweat & Tears. Jednak po namyśle uznali, że będą promować samego Niemena. W 1974 roku przed Polakiem otworzyła się szansa zaistnienia na rynku amerykańskim.

To był pomysł Sola Rabinowitza, dyr. generalnego CBS International . Rabinowitz dowiedział się, że w niektórych tamtejszych stacjach radiowych znany jest Rapsod. To mój przyjaciel Adam Kiernik, który kilka lat wcześniej rozesłał polską płytę do 40 rozgłośni. Jednak w Ameryce nic nie wyszło, płyta okazała sie zbyt awangardowa. Nie było determinacji ze strony Rabinowitza i promocja płyty została przeniesiona do Londynu, a tam nikt nią nie był zainteresowany. W końcu, kiedy moimi sprawami zajął się facet pracujący z Davidem Eaczem, wiedziałem, że nic z tego nie będzie i wróciłem do Polski. Był to jedyny moment, kiedy byłem zdecydowany na pozostanie na Zachodzie. W kraju była kolejna nagonka na mnie. Niejaki towarzysz Kraśko grzmiał na jednym ze spotkań partyjnych "Nie będziemy lansowali niemenków". Miałem dość decydowania za mnie, pomiatania, kłótni. Nawet starałem sie załatwić coś na własną rękę, ale nie znalazłem odpowiedniego zachodniego menadżera. Teraz dziękuję Bogu, że nie udało mi się zrobić kariery w Ameryce. Sama myśl, że mieszkałbym gdzieś na Beverly Hils, przeraża mnie.

Na rynku zachodnim ukazały się cztery albumy Niemena, żaden z nich nie został opublikowany w Polsce. Na początku lat 90, autor wykupił prawa do nich, lecz jak na razie nie planuje ich szybkiego wydania. Lakonicznie stwierdza: *przyjdzie na to czas.* W wersji kompaktowej ukazała się tylko płyta *Mourner's Rhapsody*, którą wydał Norman Simon, autor angielskojęzycznego tekstu *Rhapsodu*. Okazją było 30 lecie jego działalności i występ Niemena w nowojorskim Town Hall w 1992r.

W końcu po latach bojkotu i wyśmiewania, świat artystycznej bohemy uznaje Niemena. Nagle o jego względy zabiegają cenieni reżyserzy filmów, jak Andrzej Kondratiuk, Andrzej Wajda czy Grzegorz Królikiewicz. Angażują go również twórcy teatralni i w drugiej połowie lat 70. Niemen wiąże się z Teatrem Narodowym w Warszawie, wówczas kierowanym przez Adama Hanuszkiewicza. Popełnia również nierozważne kroki, współpracując przy filmie *Polonia Restituta* z partyjnym reżyserem filmowym Bohdanem Porębą.

Reżyser Ryszard Kubiak namówił mnie na napisanie Hymnu do Matki Ziemi na Swiatowy Festiwal Młodzieży i Studentów w Hawanie w '79 roku. Podsunął mi jakieś dziwaczne, propagandowe teksty. Zrobiłem to po swojemu, redukując do minimum rzeczy, ktore mi zaproponowano. Wprowadziłem Norwida, Garcie Lorkę. Ale faktycznie pojechałem z ZMS-em na Kubę. Następnie na Dni Polskiej Kultury w ZSRR, przerobiłem teksty Majakowskiego i Broniewskiego. Oczywiście wiedziałem kim byli ci panowie i jak skończyli, stąd wybrałem takie wiersze, jakie mi odpowiadały. Trudno ni teraz mieć z tego powodu wyrzuty, bo zrobiłem to dobrze i bez podlizywania się władzy. Wziąłem też udział w imprezie na Stadionie X-lecia z okazji przyjazdu pierwszego polskiego kosmonauty Mirosława Hermaszewskiego. Wykonałem instrumentalny, nieco kosmiczny kawałek. Brałem też udział w koncercie FDJ-tu we Frankfurcie nad Odrą. Jeździło się na takie koncerty, bo była to cena istnienia. Czasem próbowano mnie obłaskawić, ale Pana Cogito Herberta, już nagrać nie mogłem.

Wracając do działalności Rockowej Niemena, należy odnotować powstanie w 1974r. zespoły Aerolit. Znowu były to wielkie plany i nadzieje, jednak poza nagraniem jednej płyty nic większego z tego nie wynikło. W Niemenie jakby coś się powoli wypaliło.

Okres 1972-78, od albumu Strang Is This World po Idee Fixe, był najbardziej znaczący w mojej karierze a jednocześnie zaprzepaszczony. Pod koniec '75r. poczułem się zmęczony. Aerolit był ostatnim zespołem, z którym wiązałem nadzieję, ale śmierć perkusisty Piotra Dziemskiego rozwiała moje plany. W 1979r, po występie w Sopocie, postanowiłem się wycofać. Chciałem uciec. Męczyło mnie to ciągłe szpanowanie, ciągłe tłumaczenie się komuś, ciągle ktoś cos ode mnie chciał. Z drugiej strony trwał piękny okres w moim życiu prywatnym. Urodziły mi się córki: Natalia i Eleonora. Dzięki powstaniu rodziny stałem się nieco bardziej infantylny. "Odkryłem" piosenki dziecięce i dlatego podjąłem się napisania muzyki do filmów dziecięcych m.in. Rodziny Leśniewskich. Ten mój stan odzwierciedla album Postscriptum, który był powrotem do prostych piosenek. Płyta ukazała się wbrew mojej woli, w wersji demo na podstawie materiału przygotowanego na targi MIDEM.

W tym momencie warto poświęcić uwagę Małgorzacie Niemen , kobiecie życia naszego bohatera i jednej z najsłynniejszych polskich modelek. Niemen nigdy nie uchodził za

szczególnie kobieciarza. Od Franciszka Walickiego dowiedziałem się jedynie, że w czasie Niebiesko-Czarnych jego sympatią była Ada Rusowicz.

Naturalnie że dziewczyny się garnęły. Nie byłem rozpustnikiem. Nie chciałem banalizować tego, co mogło być piękne. Poszukiwałem pięknej miłości. Małgosię ujrzałem po raz pierwszy na ulicy Chełmskiej w Warszawie. Wydawała mi sie jakąś zjawą, ale wówczas jej jeszcze nie poznałem. Stało sie to przypadkiem przez Grażynę Hasse, u której była modelką. Zafascynowała mnie swoja delikatnością, skromnością. Moja zona do dziś posiada ten żadki wyróżnik - urok osobisty. Początkowo nie wiązałem wielkich nadzieji, przecięć uchodziłem za zbłazowanego idola. Jednak sie udało i w roku '75, po dwóch latach znajomości, wzięliśmy ślub.

Na początku lat 80. Niemen chciał sie rozstać z estradą, ale łatwo jest powiedzieć, jednak jeszcze trudniej naprawdę uciec. Szczególnie, że całkiem przypadkowo wielka polityka dopominała się od Niemena. Kilka dni po wprowadzeniu stanu wojennego artysta pojawił się w najbardziej znienawidzonym programie telewizyjnym-Dzienniku.

Nagrałem, przed 13 grudnia, program świąteczny, który poprzedziła rozmowa ze mną przeprowadzona przez Barbarę Pietkiewicz. Gdyby to było puszczone w pełnej wersji, to nic by sie nie stało, był tam Św. Paweł, kolędy...Tylko wojskowi pograli sobie ze mną. Nie pytając mnie o zdanie, zamieścili w Dzienniku fragment mojej wypowiedzi jako komentarz do odbywających się strajków. Nie wiem jaki, bo tak jak inni bojkotowałem Dziennik. Zrobił się szum i część działaczy Solidarności uwierzyła czerwonym. Przez pewien czas byłem bojkotowany za granicą, do czego przyczyniła sie Barbara Bilik, która założyła w Chicago "Radio Solidarność", a była to ubecka wtyka. Dlatego stwierdziłem że moja ostatnia batalia jeszcze się nie zakończyła. Miałem chwycić byka za rogi i w '84r., po zniesieniu stanu wojennego, wyruszyłem na trasę po Polsce. Okazało sie, że moi fani o mnie nie zapomnieli.

Niemen powrócił na sceną ale wyraźnie zmalała jego płodność nagraniowa. Wydał tylko jeden album z nowym materiałem, *Terra Deflorata* i to przed ośmioma laty. Ostatnio przygotował wersje kompaktowe swoich dawnych płyt i *Sen o Warszawie* zawierający jego wczesne nagrania singlowe i radiowe. Niemen jest wyczulony na punkcie jakości dźwięku, co sprawiło, że otrzymaliśmy już tylko trzy wydania jego wcześniejszych płyt. To właśnie technika jakby blokowała premierę nowej już nagranej płyty. Ma ona nosić tytuł *Antropocosmicus* lub *Sen końca i początku.*

Mam jeszcze sporo rzeczy do wydania. Materiał na płytę, zbiór wierszy, może wspomnienia. Najlepiej byłoby zrobić to w wersji audiowizualnej w technice DVD, które daje wielkie możliwości. Dźwięk muszę przygotować w systemie dolby sourond bo obecny standard za chwilę będzie przestarzały. Mam zrobione teledyski, ale są nieznane, gdyż telewizja jakby straciła zainteresowanie moją osobą. Teraz dzięki nowej technice mogę sam wydać taką płytę. Marzę o zapisie wideo w technice hi-definition, która jest znana od '83 roku, ale wciąż nie jest upowszechniana. Zawsze by nie marnować swojej pracy, dążyłem do najwyższej jakości. Wiem czego chcę i może rzeczywiście nieco piętrzę sobie problemy. Wciąż mam u siebie zawadiacką żyłkę i granie rocka mogłoby mi sprawić przyjemność. Z drugiej strony w

dalszym ciągu nie zrealizowałem moich młodzieńczych marzeń o nagraniach symfonicznych. Chciałbym nagrać coś z orkiestrą kameralną.

Niemen zawsze poświęcał wielką uwagę technice i sprzętom muzycznym. Jeszcze w 1964 roku honorarium z koncertów w Szwecji poświęcił na zakup aparatury wokalnej o mocy 40W. Dzięki wyjazdom do Francji sfinansował sprzęt, na którym grali muzycy Akwarel. W 1968 roku kupił w Danii wymarzone organy Hammonda, za które zapłacił 1600 dolarów, co było wówczas w Polsce niebywałym majątkiem. W latach 70. posiadał już syntezator z sequencerem, Minimoog i Melotron. Pierwszy komputer zakupił w 1983 roku (Commodore 64). Dziś pracuje na Macintoshu, do którego używa programów Logie Audio, Digi Design, Protoola, oraz programów do grafiki, w tym wideo. Ma specjalny system do obróbki obrazu i rozbudowaną bibliotekę sampli, która sam skompletował, umożliwiającą mu nagranie w domowym studiu całej orkiestry.

Za długo jestem w światłach reflektorów. Odczuwam zmęczenie materią, samym sobą i najchętniej uciekam tam, gdzie niczego nie muszę. Od zawsze byłem samotnikiem. Nigdy się ze sobą nie nudzę. To, co mnie najbardziej interesuje mam w domu, malowanie, komponowanie, pisanie, dłubanie w drewnie. Zastanawiam się czy przestać koncertować. Zaczyna mnie męczyć ta ciągła konieczność popisywania się. Kiedy byłem w teatrze Hanuszkiewicza, obserwowałem aktorów i doszedłem, już wtedy, do wniosku, że jest to najbardziej kabotyński zawód. Całkiem podobnie jak z muzykami na scenie.

Ostatnio Janusz Kijewski zaproponował mi napisanie scenariusza filmowego na podstawie mojego życia. Wydaje mi się, że byłby to potwornie nudny film.

Grzegorz Brzozowicz

